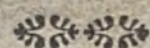
Rok I. Nr. 39.

Szkołka  niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 24. Września 1837.

Religia.

Niedziela dziewiętnasta po Zielonych świątkach.



Ewanielia u Mateusza świętego w rozdziale dwudziestym drugim.

W on czas mówił Iezus przełożonym kapłańskim i faryzeuszom w przypowieściach, mówiąc: „Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoie wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyiść. Zasię posłał insze sługi, mówiąc: „„powiedzcie zaproszonym: otom obiad móy nagotował; woły moie i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe; póydźcie na gody.““ A oni zaniedbawszy, odeszli; ieden do wsi swoiéy, a drugi do kupiectwa swego; drudzy, poymawszy sługi iego, zelżyli i pobili ie. A usłyszawszy to król, rozgniewał się, i posławszy woysko swe, wytracił one mężobóyce i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: „„godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi; a przeto idźcie na rozstayne drogi, a którychkolwiek naydziecie, wzywaycie na gody.““ I wyszedłszy słudzy iego na drogi, zebrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. A wszedłszy król, aby oglądał siedzące, obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: „„Przyiacielu! iakoś tu wszedł, nie maiąc szaty godowéy?““ A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: „„Związawszy ręce i nogi iego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów; albowiem wiele iest wezwanych, lecz mało wybranych.““ “

Wytłumaczenie.

Kto to iest w dzisieyszéy przypowieści ów król, a kto ów syn, któremu król sprawił gody małżeńskie?

Ów król, iest to sam Bóg i Oyciec niebieski, który swoiemu synowi, Iezusowi Chrystusowi, sprawił gody weselne, iakoby Go z swoim kościołem, zgromadzeniem wiernych, zaślubił. Zbawiciel bardzo często w Ewanielii świętéy nazywa się oblubieńcem swego kościoła. Bo iako oblubieniec miłuie swoią oblubienicę i ona go nawzaiem kocha, tak podobnie i Iezus Chrystus miłuie

swóy kościół, swoich wyznawców i wiernych; a nawzaiem i wierni miłować powinni Iezusa Chrystusa i w nim całkiem żyć, Iego nauką oddychać; to chcieć, czego Chrystus po nich żąda; to wykonywać, co On im nakazuie: „kochać Boga nadewszystko, a bliźniego iak siebie samego.“

Kto się zaś ma rozumieć przez owych gości zaproszonych, a kto przez owe sługi, zapraszaiące gości na gody?

Przez pierwszych gości zaproszonych, co przybyć nie chcieli i wymawiali się różnemi sposobami, rozumieią się Żydzi, którzy nie przyięli nauki Apostołów, zachęcaiących ich do przyięcia religii Iezusa Chrystusa; przez drugich gości, co przyięli zaproszenie, rozumieią się narody pogańskie, które usłyszawszy naukę Apostołów i ich następców, innych biskupów i kapłanów, uwierzyły w Iezusa, dały się ochrzcić, i weszły do kościoła, który On założył.

Iak się rozumieć maią te słowa Zbawicielowe, o niektórych zaproszonych gościach, co sługi królewskie zelżyli i pozabiiali?

To znowu się rozumie o Żydach. Żydzi zelżyli i pozabiiali sługi boskie, Apostołów i Uczniów Iezusa, co w dzisieyszéy przypowieści tenże Iezus przepowiada. Tak czytamy w dzieiach apostolskich, że Żydzi po zesłaniu Ducha świętego chwytali Apostołów, opowiadaiących im Iezusa ukrzyżowanego; biczowali ich i mordowali. Tak na przykład zaraz na początku ukamienowali świętego Szczepana, dyakona, to iest: pomocnika w urzędowaniu apostolskiego; a Herod, król ich, zabił Iakuba, brata Ianowego, mieczem. Za to przyszła też kara na Żydów, o którey w przypowieści Zbawiciel wspomina, mówiąc: „a usłyszawszy król, rozgniewał się, i posławszy woysko swe, wytracił one mężobóyce i miasto ich spalił.“ Bo wkrótce przyszli Rzymianie, miasto Ierozolimę spalili, z ziemią zrównali, a mieszkańców częścią wymordowali, częścią w niewolę zabrali.

Iak się maią rozumieć te słowa: „a wyszedłszy słudzy iego na drogi, zebrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi.“

Kiedy Żydzi pogardzili nauką Iezusa Chrystusa i nie przyięli iéy, Apostołowie poszli do pogan i opowiadali im słowo boże; a ci przyięli takowe. Ale i między tymi nie wszyscy byli dobrzy, i źli się znaydowali, to iest tacy, co tylko co do imienia byli Chrześcianami, lecz im zbywało na mocnéy wierze i dobrych uczynkach; iako zazwyczay między pszenicą i kąkol się miesza. Tacy, co tylko imię Chrześcianina i Katolika noszą, ale nie żyią tak, iak na Chrześcianina i Katolika przystoi, nie wniydą do królestwa niebieskiego, nie skosztuią godów niebieskich, bo nie maiąc sukni godowéy, to iest niewinnego i czystego sumienia, nie będą godni zbawienia. Wrzuceni zostaną na ogień wieczny, który zgotowany iest czartom, iak ów w przypowieści wyrzuconym został z izby weselnéy, że nie miał sukni godowéy.

Może to był człowiek ubogi i nie stało go na suknią godową?

Tak się nam zdaie, ale nie było to w istocie. Było w zwyczaiu i iest po dziś dzień w owych kraiach, że gdy król albo pan iaki wielki, zaprosi kogo na gody do siebie, daie mu zarazem i suknię godową. Ów więc zaproszony

gdyby był i nie miał, z przyczyny ubóstwa, sukni godowéy, mógł ią był dostać od zapraszaiącego; a że nią wzgardził, iego więc była wina.

Z téy więc dzisieyszéy przypowieści, ta dla nas Chrześcian wypływa nauka, że nie mamy pogardzać nauką Iezusa Chrystusa, a przyiąwszy ią raz iuż, na tém nie przestawaymy, ale staraymy się żyć podług téy nauki. Wszyscy iesteśmy wezwani do królestwa niebieskiego; iest nas więc wielu wezwanych. Ieżeli zaś nie będziemy się starać o sukienkę godową, o sukienkę niewinności, o dobre i cnotliwe życie, do czego nam łaska boska idzie w pomoc, którą w Sakramentach świętych odbieramy, nie skosztuiemy godów niebieskich, bo nie sam wezwany będzie iuż przez to wybrany, ale wezwany i w sukienkę niewinności przybrany. Wielu iest wezwanych, ale mało wybranych. Usilnie zatém nad tém pracuymy, abyśmy i do ostatnich wybranych należeli.

Przestroga
dla niewiast karmiących.

Gdy niewiasta ma dziecię przy piersi, powinna się szczególniéy wystrzegać zbytecznego przelęknienia lub gniewu. Skoroby się zaś przypadkiem bardzo zlękła lub rozgniewała, niechay wtedy dziecięciu piersi nie daie, lecz wprzód mleko z nich wyciśnie, bo inaczéy może niebaczna dziecko nabawić choroby, a czasem i o śmierć przyprawić. Następuiący nieszczęśliwy przypadek, co się niedawno w Westfalii wydarzył, oby posłużył karmiącym niewiastom za przestrogę, które maią wzwyczaiu, po mocném rozgniewaniu się lub zlęknieniu, dzieciom piersi podawać:

„Iednego razu pokłócił się stolarz z żołnierzem. Od słowa do słowa; nareszcie przyszło do tego, że żołnierz dobył pałasza. Obecna stolarka, z boiaźni i strachu, zaczęła drzeć. Widząc zaś, że żołnierz na iéy męża zamierza się pałaszem, skoczyła do niego z wściekłością, wydarła mu pałasz i na kolanie złamała; poczém sama niewiedząc, co czyni, wzięła z kolebki dziecko, hałasem do płaczu pobudzone, i dała mu piersi, — dziecko, zupełnie zdrowe i które iéy nigdy ieszcze nie było chorowało. W kilka minut owo niemowlę opuszcza piersi; coraz bardziéy niespokoyne, zaczyna drgać i umiera. Nadaremnie usiłowali lekarze, natychmiast wezwani, dziecię przyprowadzić do życia. Nic nie pomogło. Umarło, i to z winy nieostrożnéy matki!“

Rozmaitości.

Iak wyprowadzić z głębokich studzien powietrze duszące?

Często się to zdarza, że przy chędożeniu, lub wyporządzaniu głębokich studzien, nie ieden śmiałek życiem przypłaci. Zaledwo spuści się na dno, iużci po nim. Co za przyczyna tak nagłéy śmierci? Oto, moi kochani, w głębokich studniach niemoże się powietrze przeczyszczać, iak w miałkich; zgęszcza się zatém i psuie, a co się żywego w nie dostaie, umierać musi.

Wprzód więc, nim się zacznie chędożyć lub sporządzać głębokie studnie, trzeba się przekonać, czyli w nich nie ma zepsutego, duszącego powietrza, i to w ten sposób: Spuszcza się na dno zwolna w wiadrze (w węborku) zapalona świeca lub lampa; iak skoro w studni zgaśnie, iuż iest oznaką, że powietrze zepsute; trzeba ie zatém ztamtąd wyprowadzić. A to iak? Różne są na to sposoby; lecz następuiący okazał się nayskuteczniejszy, który królewsko-pruska regencya w Wrocławiu do publicznéy wiadomości podała: W pewném mieyscu miano wyporządzać na przeszło sześćdziesiąt stóp głęboką studnię. Przez półtora dnia nadaremnie pracowano około wyprowadzenia z niéy duszącego powietrza; rzucano palące się wiórki i zapalano proch do strzelania. Nic to nie pomogało. Nareszcie przyszło komuś na myśl, lać w studnią warzącą się wodę, i wlano iéy na ieden raz około ośmdziesiąt wiader. Co gdy uskuteczniono, zaczęła się natychmiast ze studni wydobywać gęsta para, i to trwało niemal dwadzieścia minut. Gdy para ustała, spuszczono na dół zapaloną świecę i ta nie zgasła; robotnicy więc bez obawy wzięli się do swoiéy pracy.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)